

Wojna i wybory

25 lipca 2023

Pojęcie wojny zastępczej jest powszechnie znane od dawna, ale dla Polaków długo było zjawiskiem czysto teoretycznym, bo u nas nie występowało. Oczywiście do czasu konfliktu na Ukrainie.

Trzeba koniecznie podkreślić, że już w 2016 roku przestrzegał przed taką wojną, która w interesie USA rozegra się na terenie Europy Środkowo-Wschodniej, Aleksander Jabłonowski, znany dziś bardziej jako Wojciech Olszański. Olszański był pierwszym, który w mediach społecznościowych dotarł z tą informacją do szerszej grupy odbiorców.

Do ostatniego Polaka?

Siedem lat temu większość słuchaczy zapewne traktowała to jako quasi teorię spiskową. Mimo że w Donbasie był już wtedy konflikt, nikt u nas nie przypuszczał, że na początku 2022 roku Polska będzie uczestniczyła w pełnoskalowej wojnie, póki co jeszcze nie militarnie. Olszański to przewidział! Przestrzegał wtedy, że jak dojdzie co do czego, USA będą walczyły z Rosją do ostatniego Polaka. Na razie walczą do ostatniego Ukraińca. Mówił też wprost, że podczas eskalowania konfliktu może być użyta broń jądrowa i w rezultacie duża część Polski, Białorusi i Ukrainy przestanie istnieć. Oczywiście Olszański podkreślał, że Rosjanie nie walną atomem w Waszyngton, Nowy Jork itd., a USA w Moskwę, Petersburg i resztę. Jedni i drudzy ograniczą się do rażenia wroga tą bronią na terytorium Polski, Białorusi, Ukrainy. Potem, po zniszczeniu sporego kawałka Europy, dogadają się, bo nie będą mieli innego wyjścia.

Ostrzegawczy strzał w Poznań?

O użyciu broni atomowej już się przebąkuje, na razie na poziomie propagandowym. Rosjanie niedawno coś wspominali, że w Poznań mogą trafić, jako „strzał ostrzegawczy” dla Niemiec. Przekazanie Ukrainie zakazanej broni kasetowej jest kolejnym krokiem do atomowego scenariusza. Oczywiście większość ludzi nie traktuje tych zapowiedzi poważnie. Ale w lutym 2022 roku też większość ludzi całkowicie wykluczała, że Rosja wejdzie na Ukrainę „na ostro”.

Może warto wreszcie z uwagą czytać, co mają do przekazania media kontrsystemowe, bo w przeciwieństwie do tych mainstreamowych mylą się rzadko. Dzieje się tak, ponieważ w mediach głównego nurtu publicyści pełnią funkcję „rzeczników propagandowych” polityków, a nie rzetelnych, profesjonalnych dziennikarzy, i za odpowiednie wynagrodzenie są gotowi powielić każdą bzdurę. Jednak nawet tam coraz częściej widzimy coś w rodzaju wyrzutów sumienia i próbę odkupienia win. Od niedawna w niektórych mediach związanych z oficjalnym przekazem zaczynają pisać prawdę. Że mamy do czynienia z konfliktem, w którym USA i NATO walczą z Rosją przy użyciu ukraińskich żołnierzy, a mówiąc brutalnie „ukraińskiego mięsa armatniego”. Ta prawda, że tzw. Zachód traktuje Ukrainę i Ukraińców przedmiotowo dochodzi do coraz szerszej rzeszy Polaków, ale także do Ukraińców.

„Onuce” miały rację

Ta obiektywna prawda podważa propagandową narrację, że Ukraina walczy za nas, za Polskę. W sposób najbardziej dobitny pokazał to niedawny szczyt NATO na Litwie. Nawet propagandowy grasant gen. Waldemar Skrzypczak w tej sprawie powiedział prawdę. „Ukraińcy mają prawo czuć się oszukani. Wiele im obiecywano, a nie zrobiono nic, co mogłoby budzić nadzieję. [...] Ta Ukraina kiedyś się wyczerpie” – mówił. My ją skazujemy, NATO ją skazuje na to, że ma trwać w wojnie, ma walczyć i w zasadzie

nic więcej nie możemy jej obiecać. Co to znaczy? To znaczy, że my ją skazujemy na powolną agonię, bo ona będzie krwawiła, będzie bardzo krwawiła. „Na jesieni Rosjanie odzyskają w dużej części swój potencjał i na jesieni role się zmieniają. To Rosjanie zaczną atakować Ukrainę. Przed tym przestrzegam” (Skrzypczak – za PAP).

Wszyscy samodzielnie myślący publicyści i media, które nie powielały rządowych głupot, od dawna przestrzegały, że eskalacja konfliktu jest równoznaczna z zagładą Ukrainy i coraz większym niebezpieczeństwem militarnego udziału Polski w wojnie. Postulaty, by przerwać tę rzeź natychmiast, metodami dyplomatycznymi, a nie militarnymi, oczywiście w faktycznych okrojonych granicach państwa ukraińskiego – ale póki co formalnie suwerennego – spotykały się zawsze ze wściekłymi atakami. Ciekawe co teraz mają do powiedzenia zwykli ludzie, gdy ich mainstreamowe media coraz częściej mówią to samo, co mówiliśmy i pisaliśmy od dawna? Czy to dla nich też są „ruskie onuce”? Czy może przyznają, że mieliśmy rację? Z punktu widzenia istnienia polskiego bytu państwowego zmiana poglądów społecznych w tej sprawie jest bardzo ważna, bo wymusi na rządzie zmianę polityki zagranicznej. Wtedy w ich działaniach będzie „mniej szabelki, a więcej rozumu”. Chciałbym wierzyć, że tzw. pucz Prigożyna był ostatnim wydarzeniem, gdy oficjalni komentatorzy ośmieszyli się z kretesem. Gdy w czerwcu, na gorąco, czytałem przeróżne komentarze i analizy jeszcze podczas marszu, miałem niezły ubaw. Obserwowanie radości głupców z powodu „upadku” Władimira Putina oraz rychłego rozpadu Rosji po raz kolejny uzmysłowiło mi, że wielu z nich w przestrzeni publicznej pełni funkcję elity intelektualnej, która kształtuje postawy i poglądy społeczne. Może dlatego, że mamy takie marne elity, to i my jako ogół też niewiele sobą reprezentujemy. Polska od dawna w Unii Europejskiej ma „zaszczytne” czwarte miejsce od końca w wysokości zarobków. Poziom Litwy czy Czech jest dla nas nieosiągalny.

Prigożyn pożyteczny dla Kaczyńskiego

Niestety tych kilku dziennikarzy, otrzeźwiających z proamerykańskiego amoku wiosny nie czyni. Sprawa „wagnerowców” jest nadal eksploatowana przez medialnych macherów od tworzenia alternatywnej rzeczywistości, oczywiście w ściśle określonym celu. A cel jest jeden: utrzymanie władzy przez PiS. Dla Jarosława Kaczyńskiego niezwykle cenne są przebąkiwania nawiedzonych lewaków, że „wagnerowcy” mają zaraz zdobywać przesmyk suwalski, czy podobne sugestie w PO-wskich mediach. Potem już PiS-owska machina medialna to twórczo rozwija. Niedawno słuchałem jak usłużny dziennikarz zadawał na ten temat sugerujące pytania jakiemuś białoruskiemu opozycjoniście. Białorusin jednak nie dał się wciągnąć w PiS-owską grę i stwierdził, że „wagnerowcy” w przesmyku suwalskim to tylko banieczka propagandowa. Jednak ten temat jest coraz intensywniej nagłaśniany, bo może być kołem ratunkowym PiS-owskiej kampanii wyborczej. Gdyby sondaże okazały się dla Kaczyńskiego niezadowolające, polski wywiad może „uzyskać” informacje, że np. 8 października na teren RP mają wkroczyć najemnicy Prigożyna, by stworzyć połączenie lądowe między obwodem kaliningradzkim a Grodnem na Białorusi.

Opozycja bez sił na podwójną kampanię

Oczywiście zgodnie z prawem zostanie wtedy wprowadzony stan wyjątkowy, co najmniej w województwie podlaskim, a co za tym idzie – wybory zostaną odwołane. Zgodnie z prawem, stan wyjątkowy może trwać do 90 dni, a potem Sejm może go jeszcze przedłużyć o 60 dni. Dalej się zobaczy. Po wprowadzeniu tego scenariusza z opozycji „ujdzie całe powietrze”. Kampanijne pomysły były obliczone na kilka miesięcy. Nie można w nieskończoność organizować marszów i deklarować, że rozliczy

się wszystkich PiS-owców. Nie można też w nieskończoność pić piwa ze Sławomirem Mentzenem, czy – tak jak Szymon Hołownia i lewica -jeździć po Polsce. Po wprowadzeniu stanu wyjątkowego opozycja kampanię przerwie i najwcześniej za rok rozpocznie od początku. Problem w tym, że za dotychczasową kampanię opozycja musiała sporo zapłacić. Ponowna kampania wyborcza to są kolejne duże wydatki. Zapewne te kampanie „bis” nie będą już tak huczne. Oczywiście to nie dotyczy PiS, bo oni mają nieograniczony dostęp do pieniędzy. Na dodatek Kaczyński, opromieniony sławą emerytowanego zbawcy Polski, tego który nie wpuścił w granice Rzeczypospolitej wrażego Prigożyna, wywalczy dla PiS kolejne samodzielne rządy. Po śmierci oczywiście zostanie świętym równym apostołom.

To oczywiście tylko prognoza i oby się nie spełniła. Nie jest to także, w żadnym wypadku, „instrukcja działania dla PiS”. To bardziej próba „rozbrojenia bomby”. Szkoda tylko, że wiele mediów, wypisując bzdury o Prigożynie u bram, tworzy Kaczyńskiemu alibi do instrumentalnego wykorzystania prawa.

Autorstwo: Cezary Michał Biernacki

Źródło: MyslPolska.info